

## **Antoni Dudek: Formuła, na której oparto III RP, stopniowo się wyczerpuje**

Polska ma wadliwy ustrój w zakresie konstrukcji władzy wykonawczej i to właściwie dotyka wszystkich, którzy ją sprawują. Prędzej, czy później te wielkie aparaty urzędnicze, to znaczy aparat rządowy i prezydencki oraz stojący na ich czele politycy, muszą się ze sobą zderzyć – mówi Antoni Dudek w rozmowie z Janem Fiedorcukiem przeprowadzonej dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Powrót polityczności.

**Jan Fiedorcuk (Teologia Polityczna): Można się spotkać z tezą, iż zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości w 2015 roku zakończyło w Polsce czas polityki administracyjnej. Czy teza o powrocie polityki jako pewnej formy sprawczości nie jest zdaniem Pana Profesora postawiona na wyrost? Wszak i przed wyborami w 2015 roku mieliśmy zarówno decyzje polityków o fundamentalnym znaczeniu dla Polski, jak również i masowe protesty na ulicach. Pan Profesor jest autorem szeregu prac poświęconych najnowszej historii Polski, jak w perspektywie historii politycznej III RP ocenia Pan ostatnie 2 lata?**

**Antoni Dudek:** To jest na pewno nowy okres, ale jednak ciągle w ramach historii politycznej III Rzeczypospolitej, bo ja nie podzielam opinii, że już właściwie nastąpił jej koniec i mamy do czynienia z IV Rzeczypospolitą, w której nie ma demokracji. W moim przekonaniu ciągle istnieją ramy ustrojowe określone konstytucją z 1997 r. PiS ich

dotąd nie zmienił, natomiast chce to oczywiście zrobić i próbuje – jak w przypadku Trybunału Konstytucyjnego – dokonać tego naciągając ustawę zasadniczą. Główna nowość polega na tym, że po raz pierwszy III RP rządzi obóz polityczny mający samodzielną większość w Sejmie i do niedawna zgodnie z nim współdziałającego Prezydenta. To umożliwiło im podjęcie bardzo szerokiego programu zmian. Programu, który wykracza poza to, co dotąd znaliśmy, choć doświadczyliśmy w minionym ćwierćwieczu reform, które – jak te podjęte przez rząd Buzka – też wywoływały protesty, ale tamte zmiany nie podważały fundamentów, na których zbudowano III RP, a które składają się na to co nazywamy demokracją liberalną. PiS usiłuje zbudować inny model demokracji. Mają w nim zostać radykalnie ograniczone wpływy korporacji zawodowych, na czele z korporacją wymiaru sprawiedliwości. To jest pierwszy horyzont: ograniczenie roli korporacji, a w jej miejsce wzmocnienie władzy wykonawczej. Diagnoza PiS-u była taka, że jednym ze źródeł słabości państwa polskiego, był paraliż władzy wykonawczej. Niestety nie idzie z tym w parze jasne określenie, czy powinna to być władza rządu, czy też prezydenta. Kiedyś PiS optował za wzmocnieniem władzy prezydenckiej, później się z tego wycofał. Drugi horyzont to ograniczenie skali rozwarstwienia społecznego, czemu służy program 500+, Mieszkanie+ i inne działania w zakresie polityki społecznej. Trzeci horyzont to wykreowanie nowego wzoru obywatelskości. Miejsce „obywatela liberalnego”, który miał płacić podatki, korzystać z wolności i w końcu stać się Europejczykiem ma zająć „obywatel PiS-u” - przede wszystkim Polak, a dopiero później Europejczyk, człowiek o silnym zakorzenieniu w polskiej historii i tradycji, o konserwatywnym światopoglądzie. PiS próbuje zrealizować ten model przede wszystkim przez reformę szkolnictwa, ale i przez politykę historyczną państwa, w tym przeformatowanie mediów publicznych. Czwarty horyzont to przebudowa polityki zagranicznej: ostry spór z liberalną UE, ścisły związek z USA oraz projekt Trójmorza. Mówiąc krótko, jak to wszystko zbierzemy, to mamy próbę

przepoczwarzenia III RP w IV. Ta próba przepoczwarzenia odbywa się jak dotąd bez użycia przemocy i sprowadza do szerokich zmian kadrowych oraz uchwalania ustaw, które często obchodzą konstytucję. Jak jednak powiedział wprost Jarosław Kaczyński - polska ustawa zasadnicza stanowi bezpiecznik interesów elit III RP, które jego zdaniem zawiodły i zdradziły.

### **A z drugiej strony mamy wyraźną próbę wykreowania własnych elit**

Tak, jednym z efektów zmian w systemie edukacji, reform państwa, ograniczenia roli korporacji, itd., ma być wyłonienie się nowych elit prawniczych, akademickich, czy dziennikarskich. Ja na to wszystko patrzę z dużą rezerwą, bo uważam, że jest to tak naprawdę niewykonalne. To przy wszystkich różnicach w zakresie stosowanych metod przypomina cele jakie postawi sobie po wojnie komuniści. Im też się to do końca nie udało, mimo że mieli możliwości działania wielokrotnie większe, niż PiS kiedykolwiek będzie miał. Nawet jak będzie miał większość konstytucyjną. W związku z tym, jest to po prostu sprzedawanie ludziom złudzenia, że można w 8 czy 12 lat, jak twierdzi Kaczyński, sprawić, aby cała hierarchia społeczna jaka istnieje w Polsce uległa zmianie. Tego po prostu nie da się wykreować sztucznie za pomocą polityki kadrowej. Można oczywiście jednych ludzi zepchnąć i na ich miejsce wprowadzić innych, ale jeśli się tylko władza PiS się zachwieje, to wszystko wróci do stanu poprzedniego. Nie da się za pomocą metod administracyjnych kształtować procesów, które trwają dziesięciolecia, które odbywają się w sposób nieformalny. Bo przecież elity kształtują się w sposób nieformalny.

## **Pan Profesor nawiązał do sposobu w jaki działali komuniści...**

Nie do sposobu działania, ja mówię o celach. Komuniści chcieli całkowicie przebudować hierarchię społeczną i o tym samym – jako życiowym celu – napisał w swojej autobiografii prezes PiS.

Komunistom to się tylko częściowo udało, bo z pomocą terroru, którego PiS nie zastosuje, wyeliminowali ziemian i przedsiębiorców. Ale już z urzędnikami, prawnikami, czy akademikami udało się to tylko połowicznie. Jeżeli spojrzymy na PRL po 1956 roku, to oczywiście ziemiaństwo się nie podniosło, ale już prywatny sektor gospodarczy zaczął się odradzać. A już w sferze kultury, czy świecie akademickim wpływy komunistów po 1956 stopniowo malały. A pozycję odzyskiwali ludzie z nimi nie związani, często za to będący dziećmi czy wnukami osób należących do przedwojennych elit. W rezultacie nie da się powiedzieć, że w latach 70 .czy 80. w PRL dominowały komunistyczne elity intelektualne, choć – m.in. dzięki cenzurze – taki obraz starano się wykreować.

**Jeżeli w naszym państwie możemy wyróżnić dwa główne obozy polityczne, gdzie jeden umownie nazwiemy obozem kontestującym III RP, a drugi broniącym *status quo*, to czy zasadnym jest rozróżnienie, zgodnie z którym – przechodząc już do niekwestionowanych liderów obu ugrupowań – dla Jarosława Kaczyńskiego polityka oznacza pewną sprawczość i działanie, podczas gdy dla Donalda Tuska i ludzi z jego środowiska polityczność wiąże się raczej z administrowaniem i zarządzaniem? Czy też może jest to zbyt uproszczone rozróżnienie?**

Polska ma wadliwy ustrój w zakresie konstrukcji władzy wykonawczej i to właściwie dotyka wszystkich, którzy ją sprawują. Prędzej, czy później aparat rządowy i prezydencki oraz stojący na ich czele politycy, muszą się ze sobą zderzyć

Myślę, że w tej tezie jest dużo racji. Ja bym jedynie dodał do tych dwóch obozów jeszcze trzeci, który nazywa się ostatnio „symetrystami”, co jest oczywiście uproszczeniem, gdyż jest on najbardziej amorficzny i niespójny

wewnętrznie. Natomiast co do tych dwóch obozów, o których Pan mówił, to dokładnie tak jest. Jedną z kampanii wyborczych Platformy odbywała się pod hasłem „nie róbmy polityki, budujmy drogi”, tak jakby budowanie dróg nie było częścią polityki gospodarczej. Ta polityka „cieplej wody w kranie” – nazwana tak celnie przez Roberta Krasowskiego – uosabiała rządy Tuska. Faktycznie Tusk unikał wszelkich głębszych zmian i kontrowersyjnych reform oprócz jednej, dotyczącej wieku emerytalnego. Do dzisiaj możemy spekulować czemu się nią zajął, bo stoi ona w jaskrawej sprzeczności z resztą jego polityki. Natomiast Kaczyński ma diametralnie inną diagnozę. Z tego uczynił główny zarzut wobec Tuska, oskarżając go o wspieranie erozji państwa. I miał w tym sporo racji, bo owo administrowanie za czasu rządów Tuska, to nie było jedynie utrzymywanie *status quo*, ale to były również np. znikające komisariaty policji czy dworce kolejowe. Tusk nie tylko administrował, ale również pozwalał na kurczenie się państwa. Na to zareagował PiS. Ten niepokój ludzi, szczególnie w małych ośrodkach, spowodowany „znikaniem” państwa wraz z jego socjalną pomocą, dał

zwycięstwo PiS-owi. Natomiast za tymi reformami, które uruchomił PiS, idzie obietnica, że od teraz instytucje państwa będą lepiej działać: służba zdrowia będzie lepiej działać, policja będzie lepiej działać, wymiar sprawiedliwości będzie lepiej działać itd. Po dwóch latach jesteśmy w momencie, w którym nie da się stwierdzić, czy to się PiS-owi uda. Obecnie jesteśmy w stanie stwierdzić, że rządowi Szydło udały się dwie rzeczy: program społeczny niwelujący różnice majątkowe oraz zwiększenie ściągalności podatków. Natomiast aby stwierdzić, czy uda im się cokolwiek poprawić w innych sferach, musimy poczekać kilka lat. Oczywiście w przypadku służby zdrowia przekonamy się o tym szybciej – zobaczymy czy po powstaniu tzw. sieci szpitali kolejki istotnie się zmniejszą – ale aby zobaczyć efekty w szkolnictwie potrzebujemy długich lat. A nawet wtedy tenże efekt może być nieoczywisty. Choćby spór o poziom gimnazjów toczy się do dzisiaj – jedni twierdzą, że to była katastrofa dla polskiej oświaty, a inni uważają, że nie było to dobre rozwiązanie i powołują się choćby na testy PISA. Jest to zatem bardzo subiektywna sprawa, natomiast są też twardsze mierniki, pokazujące czy te wielkie zmiany, które PiS zapoczątkował, faktycznie poprawią funkcjonowanie państwa. Bo to w gruncie rzeczy do tego się sprowadza. Tusk nie podejmował tych reform, bo wychodził z założenia, że lepiej nie ruszać tego, co jako-tako działa, bo może być gorzej. Kaczyński natomiast stwierdził, że wszystko działa beznadziejnie i należy to radykalnie zmienić.

### **Wspomniał Pan o trzecim obozie...**

Nazywa się ich popularnie symetrystami, ale nie jest to do końca trafne określenie, gdyż jedyne co łączy wszystkich symetrystów, to fakt że trzymają się z dala od PiS-u i liberalnego anti-PiS-u. W konsekwencji mieszczą się tam zarówno osoby z partii Razem, jak i z ruchu Kukiza, a

zatem są to ludzie ideowo odmienni, mający natomiast poczucie, że główna oś konfliktu (PiS-PO) nie wyczerpuje istniejących w Polsce podziałów i jest często sztucznie animowana. Obok radykalnych symetrystów, traktujących POPiS jako główne nieszczęście, są i umiarkowani uznający, że zarówno PO, jak i PiS zdiagnozowały trafnie niektóre problemy, coś Polakom zaproponowały, ale z częścią problemów sobie zupełnie nie poradziły. Mówiąc krótko, że oba ugrupowania mają dla symetrystów swoje zalety i wady. Nie kupują oni narracji jednej i drugiej strony. W ramach tego obozu mieści się elektorat, który rozstrzyga o wyniku wyborów, bo czasem przechylają się w stronę PO (jak w 2007 i 2011), a czasem w stronę PiS-u (jak w 2005 i 2015), ale w tym obozie przeważają ludzie, którzy cały czas czekają na jakąś nową ofertę, zwłaszcza jeżeli dwa główne obozy zaczną się wyczerpywać.

**Pan Profesor wielokrotnie podnosił kwestię jednego z fundamentalnych błędów naszej Konstytucji, czyli dwoistości egzekutywy, oraz ogólnego ujęcia relacji Prezydenta z Prezesem Rady Ministrów. Czy zamiast w ulicznych protestach, nie powinniśmy się dopatrywać źródeł obecnego konfliktu politycznego właśnie w konstytucyjnych uwarunkowaniach, które skazują każdego Prezydenta Polski na konflikt z Rządem?**

- Oczywiście tak. Trzeba patrzeć na to w następujący sposób: gdyby nie było mającego praźródła w konstytucji sporu między rządem a pałacem prezydenckim, gdyby tam była taka ścisła współpraca i jedność jaką obserwowaliśmy na początku, jak choćby przy kryzysie wokół Trybunału Konstytucyjnego, to niewątpliwie te protesty nic by nie dały, a prezydent podpisałby trzy ustawy reformujące sądownictwo. Natomiast konflikt zaczął narastać i to z powodów, o których Pan

powiedział. To jest najgłębsza przyczyna. Polska ma wadliwy ustrój w zakresie konstrukcji władzy wykonawczej i to właściwie dotyka wszystkich, którzy ją sprawują. Prędzej, czy później te wielkie aparaty urzędnicze, to znaczy aparat rządowy i prezydencki oraz stojący na ich czele politycy, muszą się ze sobą zderzyć. Czasem ma to łagodniejszy charakter, czasem ostrzejszy. Efekt zależy od tego jacy politycy nimi kierują. Zależy to od ich osobowości, od układu sił. Ostatnio mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której rząd zaczął prezydenta kompletnie marginalizować. Prezydent i jego otoczenie mieli poczucie, że głowa państwa jest traktowana jak notariusz. Dostaje pensję, ma apanaże i powinien wszystko podpisywać. To się musiało zemścić. Prezydent parokrotnie wysyłał sygnały ostrzegawcze, poczynając od upubliczniania informacji o swojej korespondencji z ministrem Macierewiczem, poprzez wymianę dość ostrych zdań z ministrem Waszczykowskiem, aż po sprawę inicjatywy referendalnej, która była moim zdaniem pierwszą próbą prezydenta – zupełnie zlekceważoną przez środowisko PiS-u – pokazania, że jest on jednak podmiotem gry politycznej. Później mieliśmy weto w sprawie ustawy dotyczącej Regionalnych Izb Obrachunkowych. Ono przeszło właściwie bez echa, chociaż moim zdaniem to była ważna ustawa, gdyż dawała PiS-owi narzędzie wejścia tylnymi drzwiami do samorządów i narzucenia pewnej kontroli bez konieczności wygrywania wyborów samorządowych. To wszystko zostało zlekceważone, szok nastąpił dopiero przy wetach w sprawie ustaw dotyczących KRS i Sądu Najwyższego. Jednak najgłębszym źródłem tego kryzysu jest wspomniana wadliwość konstytucyjna. Gdybyśmy nie mieli Andrzeja Dudy i Jarosława Kaczyńskiego, gdyż o premier Szydło należy raczej mówić jako o pewnej emanacji Kaczyńskiego, to ten konflikt też by był. Konflikty były również przecież między Komorowskim i Tuskiem, chociaż były one znacznie łagodniejsze. I od tego momentu wstecz było już tylko gorzej. Apogeum to są oczywiście słynne wojny Tuska z Lechem Kaczyńskim, ale i wcześniej mieliśmy szorstką przyjaźń Millera

z Kwaśniewskim, nie mówiąc już o sporach Kwaśniewskiego z rządem Buzka. Wałęsa to była inna konstytucja, ale wtedy ten konflikt był jeszcze bardziej wyrazisty. Mówiąc krótko, w Polsce mamy problem, który polega na tym, że kto inny trzyma kierownicę, a kto inny hamulec. Przy wyższej kulturze politycznej niż ta panująca w Polsce, taki system być może ma jakiś sens, ale w naszym przypadku jest on antyrozwojowy. Mnóstwo spraw pozostaje niezakończonych przez te wewnętrzne konflikty wewnątrz egzekutywy. Moim ulubionym przykładem jest tutaj ustawa reprivatyzacyjna, którą przygotował rząd Buzka, i którą przeprowadził przez parlament, i gdyby wtedy weszła ona w życie, a nie upadła pod wetem Kwaśniewskiego, to teraz nie mielibyśmy tej całej afery warszawskiej oraz mnóstwa innych lokalnych afer reprivatyzacyjnych. To pokazuje jak ten system jest wadliwy, a teraz po prostu mamy tego kolejną odsłonę. Z resztą moim zdaniem ten konflikt będzie się tylko nasilał. Ja nie wierzę w tę teorię, zgodnie z którą Prezydent dogadał się z Kaczyńskim i zrobili pokazówkę dla naiwnych – nie, ten konflikt jest autentyczny i wynika nie tylko z cech osobowościowych, ale również z logiki systemu, która nieustannie konfliktuje Ministra Obrony czy Ministra Spraw Zagranicznych z urzędnikami Prezydenta, z szefem BBN-u, z czy z szefem Kancelarii Prezydenta, z głównym doradcą Prezydenta od polityki zagranicznej.

### **Czyli obserwujemy spór o wymiarze konstytucyjnym, spór o fundamenty ustroju naszego państwa?**

Tak, konstytucja niby te kwestie przesądza, ale pamiętam słynny wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2009 r. dotyczący sporu między Tuskiem i Lechem Kaczyńskim. W wyroku było powiedziane, że polityką zagraniczną kieruje rząd, ale musi to czynić we współdziałaniu z Prezydentem. Pozostaje pytanie, co się dzieje jeżeli tego

współdziałania nie ma? Było też konkretne zapytanie o szczyty Rady Europejskiej – Prezydent ma prawo w nich wedle TK uczestniczyć, ale musi działać w ramach polityki rządu. A co zrobić jeżeli nie chce w jej ramach działać? Na to już Trybunał nie odpowiedział, a swoją interpretacją potwierdził niespójność konstytucji, która zakłada współpracę, ale cały czas nie wiemy, co robić jeżeli tej współpracy nie ma. Jasno z tego widać, że musi być ostatnia instancja. Polska powinna mieć albo system kanclerski, albo prezydencki. Przy naszym poziomie kultury politycznej naiwnością jest zakładanie, że między tymi ośrodkami będzie współpraca – konstytucja powinna jasno określić prymat jednego z nich. Oczywiście w dającej się przewidzieć przyszłości nie ma na to szans.

**W każdym wyborach możemy wyróżnić jakąś partię buntu. Jednakże wydaje się, że wybory z 2015 roku były czymś nowym pod tym względem. Nie mieliśmy w nich do czynienia z buntem, co raczej z zanegowaniem samego porządku III RP. Oprócz Prawa i Sprawiedliwości mieliśmy bardzo silne środowiska określające się mianem „antysystemowców”. Jeżeli do głosów oddanych na te organizacje dodamy wyborców Prawa i Sprawiedliwości, to nagle okaże się, że ludzie kontestujący obecny kształt państwa stanowią ponad 50% wyborców. Czy świadczy to o końcu obecnej formuły III RP?**

Oczywiście widać, że formuła na jakiej oparto III RP stopniowo się wyczerpuje. Wybory w 2015 roku rzeczywiście to pokazały. Warto dodać, że głosy na ugrupowania „antysystemowe” były szczególnie popularne wśród najmłodszych wyborców. Dowodzi tego 40% głosów oddanych na Kukiza w grupie Polaków do 24 roku życia. Rzecz w tym, czy te nurty są w stanie się połączyć. Jak Pan zauważył, w 2015 roku

była pewna zgodność w odrzucaniu zastanej rzeczywistości à la PO, ale po dwóch latach widać, że Kukiz zrobił się względem PiS-u szalenie krytyczny. PiS niby demontuje III RP, ale sposób w jaki to robi jest krytykowany przez większość działaczy ruchu Kukiza. Dlaczego? Dlatego, że PiS demontuje III RP przede wszystkim poprzez politykę kadrową. Niech Pan zwróci uwagę na to, że największe reformy systemowe są skoncentrowane na sprawach personalnych. Większość dotychczasowych reform PiS-u jest skoncentrowanych na wymianie ludzi. Na zasadzie, że „my wsadzimy nowych ludzi, a oni już odnowią te instytucje”. Tymczasem może się okazać, i na to wskazuje właśnie Kukiz, że taka metoda nie będzie skuteczna. Może się okazać, że nowi ludzie wejdą w stare koleiny i całość będzie funkcjonować podobnie, jedynie pod inną flagą. Zmierzam do tego, że obóz zmiany III RP zaczyna się wyraźnie dzielić na część pisowską i antypisowską. Moim zdaniem ten proces będzie się nasilał. Za dwa lata PiS będzie zapewne szedł pod hasłami, że „jesteśmy na półmetku zmian”, „dużo już zmieniliśmy”, „potrzebujemy drugiej kadencji, aby dokończyć zmiany”, podczas gdy ci „antysystemowcy” od Kukiza będą mówili, że ta retoryka jest oszustwem i sprowadza się jedynie do wymienienia ludzi. Jeżeli spojrzemy na różne obszary funkcjonowania państwa, to PiS nie tylko nie wprowadził zasadniczych zmian, ale nawet ich nie planuje. Weźmy na przykład kwestię swobód gospodarczych, Morawiecki mnóstwo zapowiadał, ale jeżeli się na to spojrzy przez pryzmat realnych zmian, to ich za wiele nie ma. Jeżeli weźmiemy obszar służby zdrowia, to minister Radziwiłł zapowiedział wielkie zmiany, m.in. likwidację NFZ, ale prezes Kaczyński już się z tego wycofał, niedługo ma być uruchomiona sieć szpitali, zobaczymy jak to będzie funkcjonować. Są tacy, którzy uważają, że będzie jeszcze gorzej. Zmierzam do tego, że Prawo i Sprawiedliwość w żadnej dziedzinie życia nie zaproponowało zmiany reguł gry, zmiany zasadniczej. Zmiany są ograniczone i skoncentrowane na sprawach personalnych. Ludziom, którzy patrzą krytycznie na III RP, ale również coraz krytyczniejsi są względem PiS-u,

to się nie podoba. Przypomina to trochę sytuację, w której w samochodzie, który jest zepsuty, zamiast wymienić części, wymienia się kierowcę i niektórych pasażerów. Pytanie pozostaje, czy naprawa tego samochodu jest w ogóle możliwa. To jest z kolei pewne złudzenie, które prezentują ludzie od Kukiza. Dla nich te zmiany są takie proste. Wystarczy wprowadzić kilka reform na czele ze słynnymi JOWami i wszystko zacznie lepiej działać. Z takimi nadziejami też byłbym ostrożny. Rozsądne zmiany są trudne do wprowadzenia, bo powodują opór i dlatego łatwiej jest zmienić ludzi zostając przy dawnych regułach, niż zmienić reguły zostawiając większość dotychczasowych ludzi. To jest coś, czego ludzie choćby od Kukiza nie biorą pod uwagę. Zmiany personalne oczywiście budzą oburzenie, szczególnie wśród osób, które są usuwane oraz ich bliskich i znajomych, ale większość ludzi tak na to nie patrzy. Czy Kowalski z PO został zastąpiony Nowakiem z PiS-u, czy też na odwrót – to jest dla większości obojętne. Ich interesuje czy kierowana przez tych ludzi instytucja publiczna działa lepiej, czy gorzej niż wcześniej.

**Abstrahując od konkretnych partii, chciałbym jeszcze powrócić do podziału społeczeństwa na wspomniane obozy. Jeżeli, co pokazały ostatnie wybory, ponad połowa wyborców kontestuje obecny kształt rzeczywistości politycznej, to czy nie ma destrukcyjnego wpływu na kształt samego państwa?**

- Tak i dlatego też myślę, że rządy PiS-u mogą nas doprowadzić do ciężkiego kryzysu państwa, co wymusi faktyczne zmiany. Już nie tylko ludzi, ale i reguł. Może wprowadzi je jeszcze sam PiS, a może już jego następcy. Będą to zmiany, które spowodują, że dotychczasowe zużyte reguły i instytucje zastąpią nowe. Podam Panu przykład. Jeżeli PiS przeprowadzi swoją reformę sądownictwa, która sprowadzi się do tego,

że każdy kolejny minister sprawiedliwości będzie mógł wymienić wszystkich prezesów sądów, to całość wymiaru sprawiedliwości ulegnie takiemu rozregulowaniu jakiemu ulegają obecnie spółki skarbu państwa. Ja wiem, że one podobno mają teraz znakomite wyniki, bo jest koniunktura, ale poczekajmy kilka lat. Przez osiem lat rządziła Platforma Obywatelska, co zapewniło pewną stabilizację. Jeżeli PiS nie utrzyma się u władzy po 2019, to w spółkach skarbu państwa nastąpi fala czystek. Nie da się zaś dobrze zarządzać takim majątkiem, jeżeli te zmiany są zbyt gwałtowne. Teraz przenieśmy ten mechanizm do sądownictwa, i jeszcze gdzieś indziej... Skutki mogą być opłakane. I dopiero wtedy nastąpi reforma próbująca zaradzić głównej wadzie sądownictwa, czyli przewlekłości postępowań, a którą zbyt częste zmiany kadrowe jedynie spotęgują. Konkludując – wśród ludzi faktycznie narasta przekonanie, że nie może być tak, jak do tej pory było, ale na razie jest mało propozycji pokazujących jak być powinno.

### **Brak programu pozytywnego.**

Dokładnie, wbrew propagandowym zakłębom PiS w bardzo wielu sprawach brakuje programu pozytywnego, bo ta partia przez osiem lat rządów bardziej koncentrowała się na zwalczaniu PO niż na tworzeniu alternatywnych rozwiązań. Dlatego z taką ochotą przyjęła założenie, że jak wszędzie, gdzie się da wsadzimy swoich ludzi, to będzie lepiej bo oni są uczciwsi, bardziej patriotyczni itd. W paru miejscach to się oczywiście może sprawdzić, ale w większości raczej nie. Znakomicie to widać choćby po szefie dyplomacji. Jest to postać zupełnie nietrafiona, co przyznają po cichu nawet niektórzy zwolennicy PiS-u. Dostał stanowisko, które go przerasta pod każdym względem. W efekcie swojej medialnej nadpobudliwości i licznych gaf, potęguje problemy rządu PiS-u na arenie międzynarodowej, miast je ograniczać. Oczywiście

przy kursie wyznaczonym przez Kaczyńskiego i tak mielibyśmy problemy z Komisją Europejską, ale szefem MSZ mógłby być ktoś, kto by te sprawy choć trochę łagodził, a nie dolewał oliwy do ognia. Waszczykowski to kliniczny przykład tego, że sama zmiana kadrowa nie jest gwarancją lepszego funkcjonowania instytucji.

*Rozmawiał Jan Fiedorczuk*